

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152 / numer 3(117) / kwiecień 2014 / rok XV / nakład 4000

Slalomem do celu - str. 6

Miotłą przez galaktykę - str. 10

O pizzeriach, koncertach i modelkach XL - str. 12



mała sesja

wielkie nerwy?

Przetrwaj sesję razem z nami!

Kolejna sesja przed Tobą i czujesz, że czeka Cię sporo nauki i nerwów? Mamy coś dla Ciebie. Przyjdź **27 maja do Zintegrowanego Centrum Studenckiego Politechniki Wrocławskiej** (bud. C13). Przy dobrej kawie poradzimy Ci, jak łatwiej radzić sobie z zaliczeniami i egzaminami, oraz opowiemy, jak pracuje się w naszych fabrykach. Otrzymasz również egzemplarz magazynu „Przetrwaj sesję!”, w którym znajdziesz jeszcze więcej sposobów na skuteczną naukę (magazyn możesz również znaleźć na naszej stronie).

www.PrzetrwajSesje.pl



the power of big. and small.

www.enJOYmdlz.pl



Drodzy Czytelnicy!

Majowy numer „Żaka”, który trzymacie w ręku, to ostatni w tym roku akademickim. Nadeszła więc chwila końcowych wybryków dziennikarskich i nastał czas refleksji juvenaliowych, przedsesyjnych i przedwakacyjnych. Na początek jednak chcę podziękować Wam, Drodzy Czytelnicy, że byliście z nami i z zainteresowaniem śledziliście nasze poczynania. Dziękuję za wszelkie maile, za udział w zabawach i konkursach, za lekturę. A robię to w imieniu swoim i całej redakcji, bo bez ludzi, których imiona widzicie na dole tej strony, nie byłoby „Żaka”. Wielkie gratulacje i ukłony kieruję w stronę redaktorów, korektorów, osób składających, rysujących i fotografujących, z nadziejami, że w przyszłym roku akademickim, gdy wrócimy na stojaki, nasza ekipa się powiększy.

Egzemplarz nieco szczuplejszy niż zwykle, ale dzięki temu bardziej studencki. Możecie się dowiedzieć, jak to jest zwiedzać Europę na dwóch kółkach oraz poczuć ducha *fanfiction*. Gorąco polecam wszystkim, którzy chcą w wakacje podreperować budżet, artykuł na temat poszukiwania pracy – czyli czy studentowi bez „papierka” rzeczywiście zawsze piach w oczy. Specjalnie



dla Was przeniesiemy się w czasie i przestrzeni; w ramach tego pierwszego – na narty do Zakopanego, a jeśli chodzi o czas, wybiegniemy na PWR we wrześniu, aby niewiele później powrócić do marcowego Dnia Wiosny. Polecam numer każdemu, kto szuka lektury, dobrej rozrywki lub inspiracji na spędzenie wakacji.

Za dobre myśli i godziny pracy dziękuję wszystkim tym, którzy tworzą to pismo; zaś tym, którzy je czytają – za ciepłe słowa i czas poświęcony lekturze „Żaka”. Udaney sesji! A gdy już artykuły Was odpowiednio nastroją, polecam dwie ostatnie strony – z niespodzianką dla optyków. Możemy wiele, ogranicza nas tylko wyobraźnia!

Do zobaczenia w październiku.

Bartosz Baran

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
bud. C-13, pokój 1.14, boks B
e-mail: zak_pwr@edu.wroc.pl**

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.
Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach niezamówionych.
Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą.

CHCESZ WIĘCEJ?

WYDANIE ELEKTRONICZNE I WIĘCEJ
INFORMACJI ZNAJDZIESZ NA:
WWW.ZAK.PWR.WROC.PL



„ŻAK” NA FACEBOOKU
DOŁĄCZ DO FANÓW NA:
[FACEBOOK.COM/ZAK.PWR](https://www.facebook.com/zak.pwr)

REDAKTOR NACZELNY
Bartosz Baran

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO
Jagoda Kozik, Marek Musielak

REDAKTOR WYDANIA
Anna Buczkowska

OKŁADKA
Piotr Łukasik

REDAKCJA

Bartosz Baran, Anna Buczkowska, Magdalena Drymajło, Katarzyna Dylak, Paulina Gajewska, Jagoda Kozik, Krzysztof Miklasewicz, Natalia Moczurad, Aleksandra Palecka, Maciej Popko, Adrian Strzelczyk

KOREKTA

Paweł Hajduczenia, Joanna Kochel, Maciej Popko, Agnieszka Turczyn

FOTOGRAFIA

Katarzyna Dylak, Natalia Dziak, Jakub Łakomy, Piotr Łukasik

GRAFIKA

Marek Musielak, Adam Sterniuk

SKŁAD I WSPARCIE IT

Paweł Hemperek, Magdalena Kobych-Skowronska

NA OKŁADCE

Agata Popieluch

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

MAJ 2014

SPIS TREŚCI

NA POCZĄTEK

- ▶ 4 Klasy i duża przerwa, czyli o zmianach w „Serowcu”
- ▶ 5 Szwendacz i koczownik – student „na swoim”

STUDIA

- ▶ 6 Ślalomem do celu
- ▶ 8 Gdy pracodawca przychodzi do studenta
- ▶ 9 Kompozytyni

PO GODZINACH

- ▶ 10 Miottą przez galaktykę
- ▶ 11 O pizzeriach, koncertach i modelkach XL
- ▶ 12 Jednoślądem przez świat: Rowerowy Orient Express
- ▶ 14 *Monster Incorporation!*
- ▶ 15 *Wyspiarskie perypetie - co z tą Słodową?*

KULTURA

- ▶ 14 Z grozą subtelnie
- ▶ 15 Co w studenckiej duszy gra?
- ▶ 16 DKF Politechnika - pożegnanie sezonu

ROZRYWKA

- ▶ 17 Zagadki
- ▶ 18 Krzyżówka
- ▶ 18 Satyra

Klasy i duża przerwa, czyli o zmianach w „Serowcu”

GIMNAZJUM I LICEUM POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ – ILE W TYM PRZEMYSŁANEJ ŚCIEŻKI EDUKACJI, ILE RYWALIZACJI MIĘDZY UCZELNIAMI O PRESTIŻ, ILE REALNEJ SZANSY NA POPRAWĘ POZIOMU EDUKACJI? ZASTANÓWMY SIĘ, GDZIE W TYM WSZYSTKIM JEST MŁODZIEŻ I DLACZEGO 14-LETNI CHŁOPAK WYBIERZE GIMNAZJUM POLITECHNIKI, A NIE TO, DO KTÓREGO PÓJDZIE WIĘKSZOŚĆ KOLEGÓW I KOLEŻANEK. CZY 1 WRZEŚNIA TEGO ROKU, ZANIM STUDENCI OPANUJĄ PWR, „SEROWIEC” BĘDZIE JUŻ PEŁNY GIMNAZJALISTÓW I LICEALISTÓW?

Jaki jest cel powstania takiej placówki jak gimnazjum czy liceum uczelni wyższej? Nie ma wątpliwości, że chodzi o dydaktyczne wsparcie uczniów – szczególnie w sferze nauk ścisłych. Szkoły oferują więcej godzin w siatce z matematyki, fizyki, chemii, informatyki, ale także języka angielskiego – uzupełnieniem tego ostatniego miałyby być języki niemiecki albo hiszpański. Ale czym wobec tego różni się to od tradycyjnej klasy matematyczno-fizycznej albo biologiczno-chemicznej? Chyba przede wszystkim tym, że nieraz lekcje będą się odbywały w pracowniach i laboratoriach Politechniki – jest czego zazdrościć. Poza tym, oczywiście, nie zabraknie zajęć humanistycznych – a tu jedną z lepszych perspektyw dla uczniów wydaje się dołączenie do „Żaka” i w nim rozwijanie swoich pasji.

Niezaprzeczalnie umiejętności wykorzystywane później na uczelni oraz zdolność obserwacji, analizy, wyciągania odpowiednich wniosków będą ważnym punktem programu i delikatnie pomogą w ukierunkowaniu zainteresowań przyszłych studentów (Politechniki?). Gimnazjalistów zapewnia się również, że aby zachować spójność kolejnych etapów edukacji, „uczniowie będą mieli szansę dalszego rozwoju w Akademickim Liceum Ogólnokształcącym Politechniki” – podobnie sprawa ma się w wypadku licealistów, którzy mają być – ku ucieście wielu wykładowców – wreszcie dobrze przygotowani do studiów technicznych. Tyle o misji i zamierzeniach.

PÓŁTORA STÓWKI MIEJSC

Po dwuletnich staraniach, licząc od pomysłu do realizacji, zarówno w gimnazjum, jak i w liceum zostaną uruchomione po trzy klasy pierwsze (prawdopodobnie 25-osobowe). Przy rekrutacji pod uwagę brane są oczywiście punkty za oceny na świadectwie, ale nie ze wszystkich przedmiotów: z języka polskiego, matematyki, przyrody oraz języka obcego – realizowanego w ramach zajęć obowiązkowych. Oprócz tego w wypadku gimnazjum ważne będą wyniki uzyskane

na sprawdzianie szóstoklasisty oraz ukończenie szkoły z wyróżnieniem. Liczą się, jak zwykle przy rekrutacji do szkół, inne osiągnięcia (m.in. sportowe, pod warunkiem że nie są wywalczone w zawodach płatnych), a w wypadku takiej samej liczby punktów w pierwszym etapie rekrutacji zadecyduje... ocena z zachowania.

Warto zwrócić uwagę, że laureaci Konkursu Interdyscyplinarnego dla Uczniów Szkół Podstawowych „zDolny Ślączek” przyjmowani są do Gimnazjum Akademickiego w pierwszej kolejności. Same lekcje – części wykładowe, ćwiczeniowe, laboratoryjne – są oczywiście bezpłatne, a zajęcia dodatkowe realizowane głównie przez pracowników naukowo-badawczych Politechniki Wrocławskiej. Wśród tych zajęć już samą nazwą kuszą: „Matematyka na co dzień”, „Zaprogramuj swojego robota”, „Moja strona WWW”, „Klub miłośników książki”. To ostanie podpowiada, że brana jest pod uwagę częsta zmiana planów uczniów – z inżynierów na humanistów i odwrotnie – dlatego jak mówi dla TV Styk pani Alicja Benzar, dyrektor ZSA: „nie zamykamy drogi dzieciom, które będą humanistami”.

CETA ZA ZERO ZETA!

Jednym z największych sukcesów ostatniego miesiąca w ramach przygotowania do roku szkolnego jest porozumienie o współpracy Centrum Technologii Audiowizualnych (CeTA) oraz Gimnazjum Akademickiego Politechniki Wrocławskiej. Otwiera to uczniom tej szkoły drzwi na warsztaty związane z szeroko pojętymi nowoczesnymi multimediami i technologiami. Zajęcia będą prowadzone dla chętnych, a są to między innymi lekcje filmowe, telewizyjne, aktorskie, plastyczne.

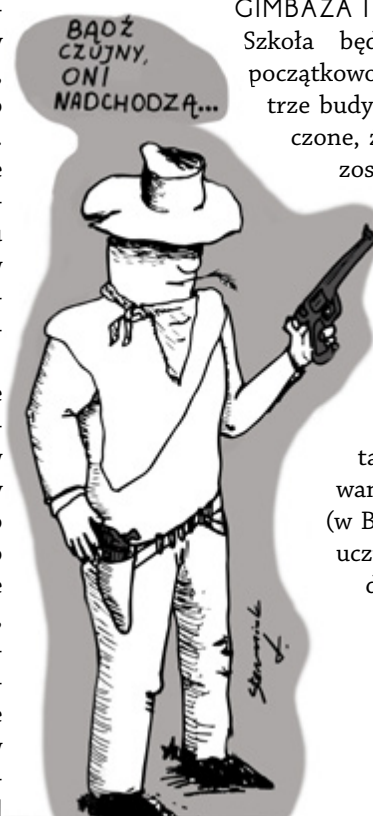
GIMBAZA I ELOBAZA

Szkoła będzie zorganizowana początkowo na czwartym piętrze budynku C-13, niewykluczone, że później dołączone zostanie i trzecie. Sektor „szkolny” zostanie oddzielony od części studenckiej: osobna klatka schodowa, ochrona, dyżury nauczycieli na korytarzach... I jak to w szkole bywa, także i tu jest planowana przerwa obiadowa (w Bazylii!); w jej trakcie uczniowie będą schodzić – pod opieką nauczyciela – do baru, gdzie będą już na nich czekały nakryte stoły. Wygląda więc na to, że choć na co dzień nie będziemy mieli zbyt

dużo okazji na nietypową integrację, to jednak z młodszymi kolegami będziemy się widywać nie tak rzadko. Jestem bardzo ciekawy, jak uczniowie będą się czuli w naszym lokalnym „saunarium”, siedząc na jednym piętrze po kilka godzin dziennie od poniedziałku do piątku, ale o tym dowiemy się dopiero za rok... Za to już po wakacjach spróbujemy podpatrzyć gimnazjalistów i licealistów na zajęciach i zdamy Wam relację z ich pierwszych tygodni na Politechnice.

Tymczasem odsyłamy do stron internetowych nowych szkół: www.gimnazjum.pwr.edu.pl oraz www.liceum.pwr.edu.pl. Ponieważ już od najmłodszych lat przyszłym naukowcom (i nie tylko!) wpaja się, jak ważne jest, aby mieli konto na Facebooku, (jeśli myślą o studiowaniu na PWr), także i te szkoły zapraszają na swoje fanpejdże – dla zainteresowanych linki na stronach.

■ Bartosz Baran



GRAF. ADAM STERNIK

Szwendacz i koczownik – student „na swoim”

PRZY PIĄTEJ PRZEPROWADZCE I SZESNASTYM KURSIE TRAMWAJEM PO POZOSTAWIONE POD POPRZEDNIM ADRESEM RZECZY STATYSTYCZNEGO STUDENTA SZLAG TRAFIA. A MIESZKANIE ZMIENIĆ TRZEBA, BO POPRZEDNIE KOLONIZUJE MIKROBIOLOGIA ALBO KOLEŻANKI Z KOSMETOLOGII. TYLKO GDZIE PRZYTULIĆ DO PODUSZKI ZMĘCZONĄ GŁOWĘ?

Student – gatunek ekspansywny, pasywny, zamieszkujący obszary przyuczelniane. Prowadzi stadny, półstadny lub samotniczy tryb życia, potrafi przystosować się do funkcjonowania na ekstremalnie małych terenach, które oznacza wianuszkami notatek, względnie skarpetek. Za opłatą korzysta z cudzych siedlisk, czasem współdzieli je z gospodarzami.

Jeżeli należysz do omawianego gatunku i zastanawiasz się, gdzie szukać swojego kawałka podłogi, trafiłeś w dziesiątkę. Poniżej przedstawiamy blaski i cienie mieszkania w akademiku, pod jednym dachem z właścicielem wynajmowanego lokum i w typowym mieszkaniu studenckim.

W STADZIE SIŁA

Akademik Politechniki – brzmi równie dumnie, co przerażająco. Uczelnia dysponuje dwunastoma takimi obiektami z około 3000 miejsc. Nim wybierzesz akademik na swój azyl, pamiętaj, że w tym miejscu trzeba umieć sobie poradzić. Z czym? 40-procentowym stężeniem alkoholu we wdychanym powietrzu, ruskim disco u kumpli z modułu, piramidą Cheopsa z patelni i talerzy w zlewie, Hiszpanami okupującymi kuchnię i gniazdkami elektrycznymi, z których naprawdę wieje. Jeżeli masz stalowe nerwy i silny charakter (lub bicepsy) to jest to miejsce dla ciebie. Demonizuję? Być może... odrobinę... no jasne!

Akademik to nie szpital dla obłąkanych ani więzienie o zastrzyżonym rygorze. Daje okazję poznania mnóstwa ludzi, trafienia na niepowtarzalne imprezy, zintegrowania się. Tam nigdy nie będziesz narzekać na brak towarzystwa, swoją drogą często gotowego wyciągnąć pomocną dłoń, kiedy Twój laptop odmówi współpracy lub będziesz potrzebować tłuszcza do mięsa. Przy tym cena wynajmu jest nie do pobicia. Może warto? Tym bardziej, że na nudę nie będziesz narzekać. Oto przykład: Mateusz, mieszkaniec Wittigowa, zna kilka ciekawostek na temat petard, m.in. wie, że wrzucenie podpalonej petardy do głębokiej wody daje świetne efekty dźwiękowo-wizualne.

W akademiku ciężko, niestety, o większy zbiornik cieczy – wanny czy basenu brak. Ale w końcu w ubikacji woda stoi jak w większym, mocniejszym wiadrze, do czego Mateusz przekonał swoich znajomych. Obserwacje i wnioski: petarda wrzucona do klozetu zachowuje się równie fantastycznie jak ta wrzucona do stawu, ale klozet z wrzuconą do niego petardą zachowuje się inaczej niż staw. Stawu nie można tak łatwo wysadzić, ubikację – owszem.

A MOŻE ROSOŁKU?

Mieszkanie razem z właścicielem wynajmowanego pokoju to opcja dla hazardystów. Dobrze obstawisz – dorobisz się trzeciej babci prasującej Ci koszulę i pucującej Twoje biurko. Karta pójdzie nie po Twojej myśli – pakuj manatki i znikaj z kraju. Jeśli masz szczęście Jamesa Bondy, możesz zaryzykować, ale uważniej przyjrzyj się mieszkaniu i jego lokatorowi. Mała akcja szpiegowska nie zaszkodzi – może okazać się, że przesympatyczny dziadziuś-podróżnik lubi czasem pobiegać po domu w stroju Adama, czego dowiesz się dopiero od jego sąsiadki. Za to gospodyni Justyny prawie nic nie można było zarzucić – gotowała obiady, rozdawała czekolady... Nie pozwalała tylko spuszczać wody w toalecie. Ale bez obaw, tylko po „tym pierwszym”, po „tym drugim” było to dozwolone.

Z kolei na facebookowym profilu „Nieuczciwi właściciele mieszkań we Wrocławiu” przeczytać można niezwykle regulamin najmu. Gospodarz mieszkania zastrzega: „buty i papucze kładzie się w miejscu wyznaczonym lub na wycieraczce, a osoba, która chodzi w butach, zapłaci karę 2 zł”. Ponadto najmujący powinien pamiętać, że „wietrzenie pokoju polega na odsunięciu firanek oraz stor i uchyleniu skrzydła okiennego na ok. 3 min”. Ach, no i „w pokoju nie można robić pisków ani krzyków”. Chyba nie spełniam kryteriów.

ROOM, SWEET ROOM

W porównaniu z nieprzewidywalnym życiem w akademiku i niekomfortowym mieszkaniem z gospodarzem, wynajmowanie pokoju w mieszkaniu studenckim to opcja droższa, ale jakże kusząca! Nikt



FOT. KATARZYNA DYLAŁ

nie podbiera ci zapasów z lodówki, nie włącza stopera, kiedy bierzesz prysznic, nie przeprowadza testów białej rękawiczki... Zdecydowanie dla ceniących komfort posiadaczy grubszego portfela to wyjście najlepsze z możliwych, bo obarczone znikomym ryzykiem inwestycyjnym. I wcale nie musi oznaczać dzielenia terenu z nadętymi bufonami, dziećmi z dzianych rodziców. Jest o tyle atrakcyjne, że wiąże się z szansą poznania kogoś interesującego, swobodą zapraszania znajomych, organizowania imprez (jak zawsze – w granicach rozsądku). Proste rzeczy, a jak cieszyć! Kto bogatemu studentowi zabroni?

Oczywiście wynajęcie drogiego pokoju nie gwarantuje, że nie nadzieje się na specyficzne indywidua w postaci ekscentrycznych gospodarzy lub współlokatorów. Ola miała okazję się o tym przekonać. Właściciel wynajmowanego przez nią pokoju kilkakrotnie przydybał jej chłopaka na odwiedzinach i zażyczył sobie uiszczenia za niego opłaty noclegowej w wysokości 10 zł. Oprócz standardowo zużywanych mediów (woda, prąd, Internet) doliczył do tej ceny podatek od... zużycia podłogi. W końcu chłopak Oli, przychodząc do niej, ściera parkiet podszewkami kapci, czyż nie?

■ Anna Buczkowska

Slalomem do celu

PANUJE POWSZECHNE PRZEKONANIE, ŻE NAJPROSTSZE ROZWIĄZANIA SĄ NAJLEPSZE, PODOBNIĘ RZECZ MA SIĘ Z DROGAMI. W TYM JEDNAK WYPADKU JAZDA NA WPROST NIE POPŁACA – TU CZĘSTE I SZYBKIE ZMIANY KIERUNKU SĄ KLUCZOWE. O SLALOMIE, TRENINGACH NA LODOWCACH I NARCIARZACH Z POMORZA ROZMAWIAM ZE STUDIUJĄCĄ ARCHITEKTURĘ NARCIARKĄ Z ZAKOPANEGO, AGATĄ POPIELUCH.

Zanim przejdziemy do narciarstwa, powiedz mi: dlaczego architektura?

Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, jakie studia wybrać. Od dziecka byłam uzdolniona plastycznie, chodziłam więc w podstawówce do szkoły artystycznej. W liceum zainteresowałam się matematyką i naukami ścisłymi, i wtedy pomyślałam, że architektura połączy te dwie dziedziny. Zdecydowałam się na nią, bo wydawało mi się, że to ciekawe studia i rzeczywiście tak jest, ale są też bardzo pracochłonne.

Rzeczywiście, architektura to wymagający kierunek. Jak Ci się udaje znaleźć czas na obie pasje?

Wiele osób się dziwi, jak daję radę wracać zimą prawie co weekend do Zakopanego, skąd pochodzę, bo podróż autobusem zabiera około sześciu godzin. Ale nie mam większych problemów, żeby to wszystko pogodzić.

Dlaczego akurat sporty zimowe? Ze względu na miejsce zamieszkania?

Tak, w Zakopanem naprawdę dużo osób trenuje narciarstwo. Rodzice wysyłają na pierwsze treningi nawet dzieci w wieku przedszkolnym. Później jednak ten sport jest dużym obciążeniem finansowym dla rodziny – sprzęt i wyjazdy kosztują, a nie są, niestety, dobrze finansowane – więc z czasem coraz mniej osób trenuje na poważnie.

A jak było z Tobą? Od kiedy uprawiasz narciarstwo alpejskie?

Od dziecka, od przedszkola. Rodzice zapisali mnie do klubu i od tego momentu cały czas jeżdżę. Teraz trochę mniej, bo studiuję we Wrocławiu i nie mam tyle czasu na sport co wcześniej, ale zimą w prawie każdy weekend staram się wracać do Zakopanego i jeździć na zawody albo na treningi. Gdy chodziłam do podstawówki, gimnazjum i liceum, popołudniami miałam czas na trenowanie. Nigdy jednak nie było to dla mnie czymś najważniejszym, bo zawsze stawiałam naukę na pierwszym miejscu.

Startujesz regularnie w dwóch konkurencjach: w slalomie i w gigancie. Czym się one różnią?



W slalomie odległości między bramkami są mniejsze, a promień skrętu krótszy, przez co zawodnicy muszą wchodzić ze skrętu w skręt szybciej. Dodatkowo tyczki zbijają się goleniami, osłoniętymi specjalnymi ochraniaczami lub gardą przyczepioną do dłoni. Natomiast w gigancie bramki są poustawiane dalej od siebie, przez co używa się dłuższych nart, a tyczki zbijają się biodrem i całym ciałem, nie musi to być ręka ani kolano.

Która dyscyplina jest Ci bliższa?

Wolę slalom, mimo że ze względu na wspomniane małe odległości między bramkami występują w nim figury, więc trudniej jest zapamiętać trasę. Zawodnicy często z niej wypadają i nie kończą tej konkurencji, przez co jest mniej przewidywalna i częściej zdarzają się niespodzianki. Gigant wybacza więcej błędów,

dlatego wielu zawodników dojeżdża do mety. I choć lepiej się czuję w slalomie, właśnie w gigancie miałam w tym roku lepszy wynik na zawodach.

Wiem, że w tym sezonie brałaś udział w zawodach w Zawoi i Zakopanem...

Wtedy zdobyłam medale, ale startowałam przez cały cykl Akademickiego Pucharu Polski AZS Winter Cup. Odbęło się pięć edycji i finał, bo warunki w tym roku były słabe – śnieg, niestety, nie dopisał.

Z którego ze swoich dotychczasowych występów jesteś najbardziej zadowolona?

Jeśli chodzi o zawody akademickie, to w tamtym i w tym roku zdobywałam po dwa medale na Akademickich Mistrzostwach Polski w kategorii uczelni technicznych – wtedy były to dwa srebrne

krążki, a tym razem srebrny w gigancie i brązowy w slalomie. Dzięki temu uplasowałam się w klasyfikacji generalnej w pierwszej dziesiątce zawodników. Ważne są też dla mnie pierwsze sukcesy w barwach PWR – dwukrotne zwycięstwo w Dolnośląskiej Lidze Międzyuczelnianej, czyli studenckich mistrzostwach województwa dolnośląskiego.

A wcześniej, zanim przyszedł na studia?

Wtedy zdecydowanie największym osiągnięciem było wicemistrzostwo Polski juniorów w slalomie. Zdarzyło mi się też reprezentować nasz kraj w zawodach międzynarodowych i wygrać jedną edycję zawodów Pucharu Polski, gdy jeszcze byłam młodziką. Do najważniejszych występów zaliczyłabym jeszcze udział w zawodach Próba Szybkości, gdzie 120 km/h dało mi zwycięstwo oraz podium w wyścigu masowym Red Bull Zjazd na Krechę.

Obecnie należysz do klubu AZS Politechniki Wrocławskiej. Od jak dawna?

Odkąd zaczęłam studia. Poszłam do trenera sekcji i teraz reprezentuję uczelnię, chociaż... nic z tego nie mam. Nie czuję wsparcia od Politechniki. Gdy coś osiągnę na zawodach akademickich, przy moim nazwisku jest nazwa uczelni, ale wszystkie starty muszę sobie opłacać sama i równie dobrze mogłabym reprezentować każdą inną uczelnię w Polsce. Co prawda w tym roku miałam sfinansowane wpisowe na AMP i dostaję stypendium Rektora za osiągnięcia sportowe, ale gdybym nie jeździła na nartach, prawdopodobnie też by mi je przyznano, bo kwalifikowałam się do stypendium za wysoką średnią. Według regulaminu mogę dostawać tylko jedno z nich, dlatego nie czuję się w żaden sposób nagrodzona za to, co robię. 300 zł nie rekompensuje tego, ile sama muszę włożyć w swoje treningi. Wiem, że kiedyś można było otrzymać oba stypendia i to był wyraz docenienia tego, że osoba zajmująca się poważnie jakimś sportem dobrze sobie radzi również z nauką.

Jak wyglądają treningi w sekcji?

Zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu na sali i na siłowni – Politechnika nie oferuje treningów na śniegu. Zdaje się, że są jakieś wyjazdy organizowane w ramach WF-u, ale nigdy nie brałam w nich udziału, bo w Zakopanem mam inne możliwości. Kiedy chcę potrenować z nartami, organizuję to na własną rękę ze znajomymi poznanymi na zawodach. Przy okazji zachęcam wszystkie osoby, które trenują

narciarstwo, do dołączenia do naszej sekcji. Potrzebujemy więcej dziewczyn, żeby móc osiągać dobre wyniki w zawodach drużynowych. Jeśli któraś z czytelniczek uprawiała bądź wciąż uprawia ten sport, a jeszcze nie zgłosiła się do trenera, serdecznie zapraszamy.

Wracając do zawodów, kiedy zaczęłaś regularnie brać w nich udział? Naszą uczelnię reprezentowałaś już dwukrotnie, a jak to wyglądało wcześniej?

Zanim przyjechałam do Wrocławia, należałam do klubu AZS Zakopane, który mimo nazwy nie ma nic wspólnego ze studiowaniem – wtedy już startowałam w zawodach rangi ogólnopolskiej i międzynarodowej, w zawodach FIS (Międzynarodowa Federacja Narciarska – przyp. red.). Jeszcze wcześniej byłam członkiem klubu „ŚMIG” Zakopane, wtedy też startowałam w Pucharze Polski, a zanim trafiłam do klubu, trenowałam pod okiem pani Małgorzaty Tlałki-Długosz – olimpijki, która pochodzi z Zakopanego. W podstawówce brałam udział w zakopiańskiej lidze szkolnej, a w przedszkolu w Memoriale Kornela Makuszyńskiego – zawodach Koziółka Matolka, gdzie zdobywałam pierwsze medale.

Skoro dotychczas mieszkałaś w Zakopanem, dlaczego wybrałaś Wrocław, a nie na przykład Kraków, który był bliżej?

Rzeczywiście, większość moich znajomych studiuje właśnie w Krakowie, ale moja mama pochodzi z Wrocławia, tutaj też mieszka moja babcia. Już od dawna przyjeżdżałam tu do niej na weekendy, więc właściwie bliższy mi był Wrocław – choć może nie odległością. Bardziej mi się tu spodobało.

A jak Kraków wypada w zawodach narciarskich?

Dobrze, głównie przez to, że tamtejsze uczelnie mają prawie całe reprezentacje złożone z mieszkańców Zakopanego. Najwięcej osób z tego miasta idzie na studia właśnie do Krakowa.

Czyli Zakopane jest kuźnią polskich talentów narciarskich?

Nie tylko Zakopane, choć z niego rzeczywiście pochodzi najwięcej zawodników. Poza tym dużo osób trenuje też w Szczyрку, Krynicy, Żywcu i Bielsku-Białej, a nawet tu, we Wrocławiu. Jeśli ktoś naprawdę chce uprawiać narciarstwo, to miejsce zamieszkania nie ma znaczenia, bo większość treningów i tak odbywa się za granicą, na lodowcach – głównie w Austrii i Włoszech. W Polsce nie ma dobrych

warunków. Trasy nie są przystosowane dla zawodników, ciężko jest też znaleźć stok, na którym pozwolą ustawić tyczki, bo bramki przeszkadzają turystom. Poza tym tutaj jest niewiele tras w porównaniu z ośrodkami alpejskimi. Tam można trenować wszystkie dyscypliny, łącznie z supergigantem i zjazdem. W Polsce praktycznie się ich nie uprawia – supergigant od czasu do czasu, a zjazd prawie wcale, bo nie ma takich możliwości. Gdy jeszcze mieszkałam w Zakopanem, trenowałam głównie slalom, który jest najkrótszy, wymaga najmniej miejsca i najłatwiej go ustawić.

Czym supergigant i zjazd różnią się od poprzednich dyscyplin, o których mówiłaś?

Odległością ustawiania tyczek. W supergigancie dystanse między bramkami są jeszcze większe niż przy gigancie, dłuższy jest też promień skrętu. W zjeździe jedzie się już niemal na wprost, bardzo długimi łukami.

Brałaś kiedyś udział w którejś z tych konkurencji?

Dwukrotnie w supergigancie, ale to były starty bez wcześniejszego przygotowania. W zjeździe nigdy.

Wspomniałaś wcześniej, że Kraków wypada dobrze na zawodach. Reprezentantów jakich innych miast można jeszcze tam spotkać? Tylko południe Polski?

Nie, zdarza się, że przyjeżdżają z całego kraju, jest na przykład bardzo dużo osób z Warszawy.

W takim razie nasuwa się pytanie: gdzie oni ćwiczą?

Zawodnicy z Warszawy głównie na wspomnianych już lodowcach, bo ze stolicy jest wiele połączeń lotniczych z krajami, w których można trenować. Mają bardzo dobre kluby narciarskie, które przyciągają nowe osoby, dlatego ich reprezentacja jest tak liczna. A jeśli chodzi o inne miasta wystawiające swoje zespoły, to w tym roku na Akademickie Mistrzostwa Polski przyjechało dużo osób z Gdańska, byli też np. zawodnicy z Poznania, Katowic, Gliwic i Łodzi.

I jak wypadły te drużyny?

Cóż... w klasyfikacji generalnej Politechnika Gdańska zajęła wyższe miejsce niż Wrocławska, więc przez jakiś czas ludzie mieli z czego żartować.

Gdy pracodawca przychodzi do studenta, czyli BEST Career Week

OD 17 DO 21 MARCA GRONO STUDENTÓW POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ MIAŁO OKAZJĘ BRAĆ UDZIAŁ W WARSZTATACH ORAZ WYKŁADACH DOTYCZĄCYCH OFERT FIRM Z LICZNYCH DZIEDZIN INŻYNIERSKICH. KAŻDY ZNALAZŁ COŚ DLA SIEBIE. PRZEDSTAWIAMY PRZEGLĄD NAJWAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ Z TYCH SPOTKAŃ. MOŻE ZA ROK I TY WEŹMIESZ W NICH UDZIAŁ?

BEST Career Week jest projektem skierowanym do studentów Politechniki Wrocławskiej. Mnogość oraz różnorodność ofert spowodowała, że prawie każdy zakład miał możliwość zapoznania się z wymaganiami stawianymi w branży związanej z jego kierunkiem. Oto oferty pracodawców, którzy w studentach PWr-u widzą swoich przyszłych pracowników.

17 MARCA – FIRMA MONDELÉZ INTERNATIONAL

Pierwszy dzień BEST Career Week otworzyło spotkanie z firmą Mondelez International, światowym koncernem produkującym artykuły żywnościowe oraz napoje, do której należą m.in.: Olza, LU, Cadbury, Milka czy Oreo. Firma zaprezentowała zagadnienia układów bezpieczeństwa funkcjonalnego, zastosowania systemów typu SCADA oraz programowania procesów produkcyjnych. Za pomocą rywalizacji drużynowej pracodawca chciał przybliżyć powyższe zagadnienia i zainteresować studenta ofertą swojej firmy. Najbardziej interesującym aspektem całego spotkania było przedstawienie półtorarocznego płatnego programu przygotowanego specjalnie dla absolwentów uczelni wyższych. Grupą docelową byli studenci zajmujący się automatyką i robotyką, mechaniką czy elektryką.

18 MARCA – FIRMA OLAY

Marka Olay, należąca do koncernu Procter & Gamble, jest producentem kosmetyków o wysokiej jakości. W czasie BEST Career Week studenci mieli okazję wziąć udział w teście rekrutacyjnym, sprawdzającym zdolności wnioskowania w oparciu o dane liczbowe lub dane figuralne czy wyciągania logicznych wniosków. Pracodawca przedstawił również ofertę praktyk letnich (więcej informacji o praktykach na stronie: www.napwr.pl/wydarzenie/865), możliwości rozwoju w firmie, a także opowiedział, jakie projekty są obecnie realizowane w firmie Olay. Stanowiska, na które rekrutuje P&G podczas letnich praktyk, nie są ograniczone konkretnymi kierunkami, dlatego zachęcamy wszystkich studentów zainteresowanych profilem firmy Olay do wzięcia udziału w rekrutacji.

19 MARCA – FIRMA CREDIT SUISSE Credit Suisse jest wiodącą szwajcarską firmą, zajmującą się usługami finansowymi oraz doradztwem klienta. Tematyka warsztatów skupiała się bardziej na bezpieczeństwie danych oraz testach penetracyjnych. Rafał Stawiarz (analityk IT w Credit Suisse) wyjaśnił zebrany, czym są te testy, jakie są ich rodzaje oraz jak wykorzystuje się umiejętności hakerów do poprawy bezpieczeństwa. Przedstawiono również najgroźniejsze kradzieże danych oraz popełnione przez firmy błędy skutkujące milionowymi stratami. Grupą docelową przeprowadzonych warsztatów byli studenci kierunków: informatyki, matematyki, automatyki i robotyki, fizyki i elektrotechniki.

20 MARCA – FIRMA GRUNDFOS

Grundfos jest światowym liderem w technikach pompowych, produkującym 16 milionów sztuk pomp rocznie. Obecnie firma jest największym na świecie producentem pomp obiegowych, posiadającym około 50% rynku światowego. Aby prezentacja nie była jedynie teorią, organizatorzy zadbali o to, by studenci mieli okazję na żywo zapoznać się z produktami przedstawianej firmy. W ten sposób obok budynku C-13 stanęła niewielka instalacja, obrazująca działanie zestawów podnoszenia ciśnienia, pompy ciepłowniczej czy pompy ściekowej. W dalszej części prezentacji dr inż. Andrzej Pasiński oraz dr inż. Zbigniew Waśkiewicz, bazując na własnych doświadczeniach, przeprowadzili krótki i bardzo praktyczny wykład na temat produktów firmy Grundfos. Całe spotkanie było kierowane do studentów trzeciego, czwartego oraz piątego roku inżynierii środowiska.

21 MARCA – GRUPA PCC ROKITA

Ostatni dzień BEST Career Week został zdominowany przez firmę PCC Rokita, która jest godnym zaufania producentem i dystrybutorem około 250 produktów, z powodzeniem wykorzystywanych przez branże takie jak: przemysł

tworzyw sztucznych, kosmetyczny, budowlany, tekstylny oraz chemię gospodarczą i przemysłową. Firma rozpoczęła prezentowanie swojej oferty od serii wykładów skierowanych do studentów Wydziału Chemicznego. Można było dowiedzieć się m.in. jakie zastosowania posiadają poliole Rokopol®, a także w jaki sposób produkuje się specjalistyczne środki chemiczne. Następnie podczas popołudniowego wykładu firma przedstawiła swój profil produkcyjny, przedsiębiorstwa współpracujące z PCC Rokita, potencjalne drogi awansu w poszczególnych działach oraz rodzaje produkowanych chemikaliów. Zachęcająco również zabrzmiała oferta organizowania płatnego programu stypendialnego dla studentów studiów uzupełniających Wydziału Chemicznego. Firma, oprócz możliwości realizowania tematu pracy magisterskiej pod opieką swoich specjalistów, przeznacza 1000 zł przez okres 10 miesięcy dla studentów, których średnia ocen z poprzedniego semestru wynosiła co najmniej 4,0 (w wypadku odrobinę niższych średnich student nadal brany jest pod uwagę w procesie rekrutacji). Oferta PCC Rokita poszerzona była także o propozycje pracy dla absolwentów Politechniki Wrocławskiej. Więcej informacji na temat programu stypendialnego można znaleźć pod adresem: www.pcc.rokita.pl.

BEST Career Week to profesjonalnie zorganizowane przedsięwzięcie, przybliżające studentom rynek i przedsiębiorców. Przedstawione oferty na pewno zainteresowały wiele osób i w przyszłości zaowocują współpracą z solidnymi pracodawcami. Programy praktyk czy płatnych programów stypendialnych otwierają studentom drogę do rozwoju umiejętności zarówno teoretycznych, jak i praktycznych. Wykorzystajcie możliwości, jakie daje Wam Politechnika Wrocławska, a kto wie, może za kilka lat to Wy będziecie specjalistami reprezentującymi wiodące firmy na rynku polskim i międzynarodowym.

■ **Natalia Moczurad**

Kompozytywni

POZYTYWNE ZAKRĘCENI KOMPOZYTORZY NOWYCH MATERIAŁÓW – TO CZŁONKOWIE JEDNEGO Z NAJMŁODSZYCH KÓŁ POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. KOMPOZYTYWNI, BO O NICH MOWA, NABIERAJĄ ROZPĘDU I Z MIESIĄCA NA MIESIĄC ZYSKUJĄ WIĘCEJ ENERGII I POMYSŁÓW. NAM UDAŁO SIĘ NAMÓWIĆ ICH NA KRÓTKĄ ROZMOWĘ.

Jesteście nowym kołem, skąd się wziął pomysł na taką właśnie organizację?

Jako koło działamy od spotkania założycielskiego, które odbyło się 28 listopada 2013 roku. Pomysł wyszedł w trakcie jednej z moich dyskusji z dr. Wojciechem Błazejewskim po jego wykładzie, gdy doszliśmy do wniosku, że takiego koła nie ma i fajnie byłoby, jakby taka inicjatywa powstała. Następnie przekazałam ideę do naszego opiekuna prof. Jacka Kaczmar i potem już się jakoś za zgodą obu panów potoczyło.

Jeśli chodzi o Politechnikę to jedynym podobnym kołem jest Koło Tworzyw Sztucznych, prawda?

To faktycznie koło, które jest dość bliskie działalności naszego, aczkolwiek się różnimy. Kompozyty i tworzywa to w końcu dwie różne grupy materiałowe. Ponadto oni podchodzą do tematu bardziej od strony przetwórczej, my – już od wytwarzania zadanych elementów, brania udziału w konkretnych projektach.

Czym w ogóle jest kompozyt?

Kompozyt to układ przynajmniej dwóch komponentów, które łącząc się ze sobą, tworzą nowy materiał – lepszy od poszczególnych części składowych. Dzięki temu ma zalety obu, niwelując przy tym ich wady. Na przykład żywica, która sama w sobie jest materiałem mało wytrzymałym, będąc wzmocniona włóknem węglowym czy szklanym, tworzy materiał dużo trwalszy. W ten sposób można uzyskać materiały o wysokiej wytrzymałości właściwej, które są jednocześnie lekkie i mogą być stosowane zarówno w motoryzacji, przemyśle lotniczym, okrętowym, zbrojeniowym, jak i w medycynie.

Jak liczne jest Wasze koło?

Kiedy zaczęłam promować koło, okazało się, że jest bardzo duże zainteresowanie tym tematem. Aktualnie mamy 23 czynnie działających członków plus osoby, które nas wspierają, jak nasz opiekun, prof. Jacek Kaczmar, dr Wojciech Błazejewski czy doktorant z Laboratorium Tworzyw Sztucznych, mgr inż. Wojciech Nosko.

Czy do waszej organizacji należą tylko studenci Wydziału Mechanicznego?



FOT. DR INŻ. WOJCIECH BŁAZEJEWSKI

Nie. Faktem jest, że większość członków to studenci z W10, ale mamy też kilku rodzynków z Wydziału Chemicznego. Koło oficjalnie działa przy Wydziale Mechanicznym, ale osoby z W3, które chcą działać, mogą to robić bez przeszkód.

Nad czym aktualnie pracujecie?

Najbliższy projekt to Konferencja Materiałów Kompozytowych, którą chcemy zorganizować 6 czerwca na Wydziale Mechanicznym Politechniki. Jej głównym celem jest integracja ogólnopolskiego środowiska studentów związanych z materiałami kompozytowymi. Zamierzamy zaprosić zarówno koła studenckie zajmujące się tą dziedziną, jak również specjalizujące się w materiałach kompozytowych firmy, które podczas spotkania będą przeprowadzały swoje prezentacje. Będzie to również okazja do promocji naszego koła. Kolejne projekty są już bardziej związane z wytwarzaniem kompozytów pod konkretne zastosowania.

Czego będą dotyczyły późniejsze projekty?

Nawiązaliśmy współpracę z kołem LabDigiFab, które działa przy Wydziale Architektury. Wspólnie będziemy pracowali nad projektem letniego pawilonu zewnętrznego, który już w tym roku miałby stanąć na dziedzińcu budynku architektury. Będzie to pawilon wykonany z materiałów kompozytowych, pod którym studenci będą mogli usiąść (np. w czasie przerw między zajęciami), który będzie chronił przed słońcem i deszczem. Drugi projekt długoterminowy i zakrojony na szerszą skalę. W 2015 roku zamierzamy wziąć udział w konkursie Smart Moto

Challenge. Jest to projekt organizowany co roku w Barcelonie. Mogą w nim startować teamy z uczelni z całego świata. Głównym jego założeniem jest zaprojektowanie elektrycznego motocykla, który byłby wykonany z innowacyjnych, lekkich materiałów.

■ **Rozmawiała Paulina Gajewska**

Studenckie Koło Naukowe Materiałów Kompozytowych „Kompozytywni” jest organizacją działającą przy Wydziale Mechanicznym od listopada 2013 roku. Opiekunem koła jest dr hab. inż. Jacek Kaczmar, prof. PWr. W ramach działalności członkowie koła zgłębiają wiedzę teoretyczną oraz zdobywają doświadczenie praktyczne. Zajmują się prowadzeniem działalności naukowo-badawczej poprzez udział w projektach (dotychczas rozpoczęte to Smart Moto Challenge i SummerPavilion, a w planach jeszcze wiele innych), uczestnictwo w seminariach i konferencjach oraz ich organizowanie (najbliższa już wkrótce na naszej uczelni), współpracę z organizacjami studenckimi Politechniki Wrocławskiej i innych ośrodków naukowych w kraju i za granicą oraz z innymi organizacjami gospodarczymi, naukowymi i przedsiębiorstwami. Do koła może dołączyć prawie każdy, wystarczy chęci! Więcej informacji na stronie internetowej www.kompozytywni.pwr.wroc.pl oraz pod adresem e-mail: kontakt@kompozytywni.pwr.wroc.pl.

Miotłą przez galaktykę

DLACZEGO LUDZIE Z TAKIM UPODOBANIEM TWORZĄ WŁASNE WERSJE NAJBARDZIEJ ZNANYCH KSIĄŻEK I FILMÓW? CO SPRAWIA, ŻE WYKREOWANA PRZEZ NICH RZECZYWISTOŚĆ JEST CZASAMI LEPSZA OD ORYGINAŁU? SKORO MOGLIBY STWORZYĆ CAŁKOWICIE NOWE UNIWERSUM, DLACZEGO BAZUJĄ NA CZYMŚ, CO JUŻ ISTNIEJE? I TAK NA PRAWDĘ – KTO TO WSZYSTKO CZYTA?

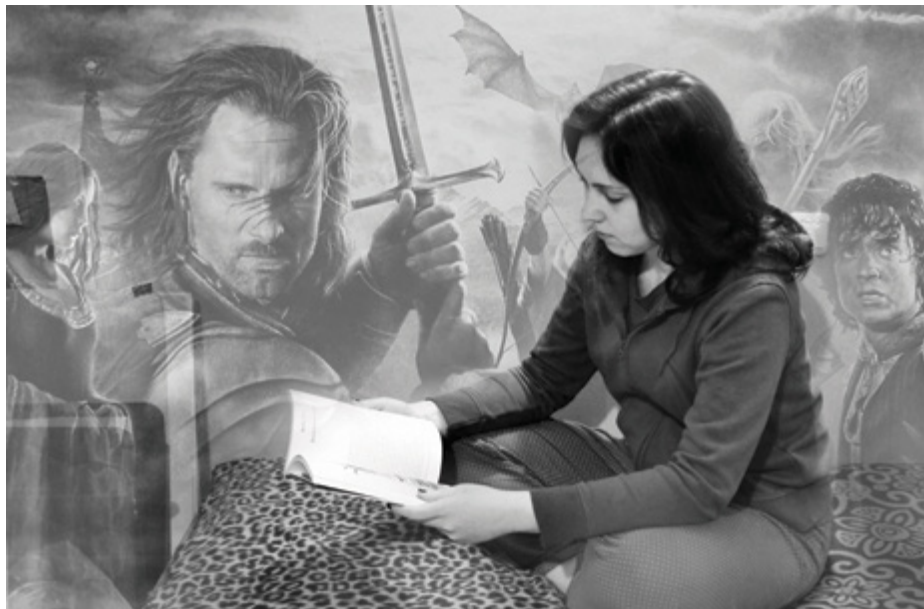
Korzystając z dobrodziejstw Internetu, swego czasu trudno było nie zauważyć wysypu twórców zwanych *fanfickami*. Ci, którym jednak udało się uciec przed tą przyjemnością, z pewnością zapytają – co to takiego? Już odpowiadam. *Fanfickiem* nazywamy zazwyczaj tekst, który tworzy fan, bazując na oryginale (czyli kanonie). Temat dotyczy książek, komiksów, mang, ale również filmów czy anime. Na chwilę obecną można na przykład znaleźć w sieci „alternatywne” fragmenty *Harry’ego Pottera*, *Władcy Pierścieni*, *Gwiezdnego Wojen* i wielu innych dzieł, mniej lub bardziej znanych.

Temat wdzięczny, bo który z fanów nie chciałby pisać o walce ze złem, czaro-dziejach, smokach czy innych stworach? Znajdzie się też miejsce na nadobne niewiasty, mężnych wojów i ogniste ruma-ki (choć może nie tak dobrze urodzone jak te w starych księgach, ale biorąc pod uwagę wpływ współczesnej kinematografii na kulturę i przenikanie się jej wszystkich elementów – nawet osioł się nada, byle gadał; lub latał, jak kto woli).

Jakby na to nie patrzeć, nie da się zmienić oryginału. Zostaje on napisany, odpowiednio poprawiony, wydany przez wydawnictwo albo opublikowany w sieci. Już zawsze ta konkretna wersja będzie bazą i chociaż mogą powstać poprawione wersje, mało który autor zdecydowałby się na diametralną zmianę treści. Czytelnicy to cwane bestie – chociaż mogą wielbić kanon, i tak będzie im mało. Po skończonym rozdziale wielu z nich przejdzie przez myśl „co by było gdyby...”. A kiedy zaczynają się takie myśli... No właśnie.

CO BY BYŁO GDYBY...?

Fanficki to coś, dzięki czemu fan może dowolnie kształtować treść książki, a nawet samych bohaterów i ich losy. Wyobraźnia nie zna granic, więc co rusz powstają nowe *fanfandy* (amatorskie dubbingi lub *covery*) czy *fanarty* (ilustracje). Zadajmy sobie pytanie: dlaczego po premierze *Harry’ego Pottera* i *Zakonu Feniksa* powstało tyle alternatywnych szóstych części? Ludzie się zbuntowali – nie, Syriusz Black nie mógł umrzeć. Nie zaaprobowano jego śmierci, dlatego powstało tysiące sposobów na jego wskrzeszenie i drugie tyle na zrobienie z *Harry’ego* superbohatera zdolnego



FOT. NATALIA DZIAK

do pokonania Voldemorta skinieniem palca. Pewnego siebie, przystojnego i – dzięki pętli czasu – starszego od około dwóch do dziesięciu lat (przeznaczonych na sekret-ny trening w jeszcze bardziej sekretnym bractwie).

Fanfiction jest tworem o tyle łatwiejszym dla debiutantów, że mogą bazować na gotowym uniwersum, z postaciami o własnym, ukształtowanym charakterze, z ograniczeniami nałożonymi przez pierwotnego autora. Ale chęć napisania tekstu to nie wszystko! Wspomniane ułatwienia są równocześnie największą pułapką czyhającą na debiutującego autora.

O ile trudniej operować już istniejącą osobą? Pojawiają się oczywiście oznaczenia ostrzegające potencjalnych czytelników: „Uwaga! To jest *non canon*, tu się będą działy dziwne rzeczy!”, ale wyobrażacie sobie stworzenie pary Hermiona i Neville, albo Ginny i Draco? Da się, oczywiście. Udowodniło to wielu autorów. Ale zrobić to tak, żeby miało ręce i nogi? Istnieje jedynie niewielka (w obliczu całego *fandomu*) grupa ludzi, którym się to udało, a ich *fanficki* zyskały miano kultowych (albo przynajmniej całkiem przyjemnych w odbiorze).

„Fanfiction jest tworem o tyle łatwiejszym dla debiutantów, że mogą bazować na gotowym uniwersum, z postaciami o własnym, ukształtowanym charakterze”

FANFICK LEPSZY OD ORYGINAŁU

Dlaczego uważam, że świat *fanfiction* jest co najmniej intrygujący? Pamiętajmy, że nie ogranicza się on jedynie do *fandomu* potterowskiego, istnieje wiele stron poświęconych *Gwiezdnemu Wojnom*, *Władcy Pierścieni* i innym absorbującym pozycjom ze świata kinematografii, literatury i kultury. Mimo że te książki (skupmy się na nich) zostały wydane dawno temu i zakończone, wciąż pojawiają się jak grzyby po deszczu nowe fora, na których czytelnicy dają się ponieść fantazji. Ku uciesze swojej i reszty fanów.

Wracając do meritum, tworzenie „swoich własnych” losów bohaterów wpływa pozytywnie na autora i jego czytelników. Rozwija twórcze myślenie, propaguje literaturę i – dla mnie najważniejszy punkt – sprawia, że nasze najskrytsze marzenia w kwestii historii bohaterów mogą stać się rzeczywistością. Czasem czytając *fanfickę*, który odpowiada moim wyobrażeniom, mam wrażenie, że jest lepszy od oryginału. W skrajnych przypadkach autor kreuje całkiem odmienną rzeczywistość, a ja mam wrażenie, że poznałam właśnie całkiem nową historię.

Komu polecam *fandom*? Fanom, rzecz jasna. Czegokolwiek. Bo albo możecie czerpać z twórczości innych fanów, albo stworzyć coś dla nich. W każdym wypadku – wygrywanie całkiem przyjemne chwile.

■ Magdalena Drymajło

O pizzeriach, koncertach i modelkach XL

OD ZAWSZE BYŁAM I NADAL JESTEM ZWOLENNICZKĄ TEORII, ŻE JEŚLI KTOŚ CHCE ZNALEZĆ PRACĘ – ZNAJDZIE JĄ. SPRAWDZENIE SŁUSZNOŚCI TEJ HIPOTEZY JEST BANALNE, PONIEWAŻ WYMAGA JEDYNIJE WEJŚCIA NA ODPOWIEDNĄ STRONĘ INTERNETOWĄ Z OFERTAMI, A WTEDY OKAZUJE SIĘ, ŻE SĄ ICH SETKI, TYŚCIĄCE, MILIONY, DO WYBORU, DO KOLORU, OCH I ACH! CIĘŻKO SIĘ Z TYM NIE ZGODZIĆ, ALE JEST JESZCZE JEDEN CZYNNIK, BARDZO WAŻNY PRZY POSZUKIWANIACH – ŁUT SZCZĘŚCIA. A TEGO MI WŁAŚNIE ZABRAKŁO...

Co robi student, który postanowi zmienić kierunek studiów? Ano, rzuca wszystko w kąt, urządza sobie wcześniejsze wakacje i zaczyna szukać pracy – jak sama nazwa wskazuje – wakacyjnej. Tak też swego czasu uczyniłam, dumna z przemyślanej decyzji i pełna optymizmu, choć moje wakacje przypadły wtedy na mroźny styczeń. Wydrukowałam stos CV (doświadczenie niemalże zerowe – dwa miesiące kelnerowania w pizzerii), przykleiłam uśmiech do twarzy i poszłam wypytywać o pracę w każdym sklepie w galerii handlowej. Jako że pierwszą pracę zdobyłam, dzwoniąc na chybił trafił po restauracjach, także tym razem nie przyszło mi do głowy, żeby poszukać ofert w Internecie – typowy błąd nowicjusza. Po raz drugi stał się cud – zostałam sprzedawczynią biżuterii w pierwszym sklepie, do którego zajrzałam. I nawet, kiedy jakiś czas później butik został zamknięty, nie pomyślałam, że więcej może mi się takie szczęście nie przydarzyć. Niby do odważnych świat należy, ale jednocześnie nadzieja matką głupich...

Oczywiście, obie moje prace były regulowane umową-zleceniem – czyli najczęstszą formą proponowaną przez pracodawców, niestety nie tylko studentom. Co to oznacza? Niskie zarobki, brak opieki medycznej, brak składek emerytalnych, ale też korzystną dla wielu młodych ludzi możliwość zerwania umowy w każdej chwili. Takich właśnie propozycji szukałam na dalszą część moich przymusowych wakacji. I tu zaczęła się prawdziwa zabawa – szukałam osobiście, przez Internet, przez znajomych... Nawet, jeśli pracodawcy odzwalniali, propozycja okazywała się nie do przyjęcia przez jedną ze stron. Jeśli przeze mnie, to zazwyczaj z powodu komicznie niskich zarobków (słowo daję, to już nie szukanie pracowników, a niewolników!), a jeśli przez firmę – z powodu mojego powrotu na studia za parę miesięcy. W związku z tym ostatnim, jedyna logiczna wskazówka na przyszłość brzmi: kłam, kręć, oszukuj, nie przyznawaj się, że jesteś studentem, jeśli chcesz popracować przez wakacje, choćby nie wiem jak długie były. Nie jest to według mnie zrozumiałe, skoro jedyną propozycją pracodawcy i tak jest umowa-zlecenie (przypominam, do zerwania w każdej chwili), ale realia czasami każą pójść na



FOT. JAKUB ŁĄKOWY

kompromis z uczciwością.

Najlepsza i najbardziej pokręcona historia przytrafiła mi się w związku z pewną restauracją, firmą sprzedającą kosmetyki i... agencją modelek. Mianowicie, po miesiącu podróżowania po mieście i odbywania różnych (czasem dziwnych) rozmów kwalifikacyjnych zakończonych fiaskiem, zostałam zarzucona propozycjami. Dosłownie. Zaczęło się od działalności w marketingu wielopoziomowym, zwanym popularnie piramidą finansową. Początki w takiej firmie zawsze napawają niezdrowym optymizmem, dopiero później okazuje się, ile pracy trzeba tak naprawdę włożyć w rozwój swojej struktury. Oddaję jednak honor – to działa. Słabo, nieadekwatnie do ilości poświęconej temu energii, ale działa. Taka właśnie, naładowana świeżą dawką adrenaliny i niepoprawnie pozytywna, pojawiłam się na rozmowie rekrutacyjnej do nowo otwieranej, ekskluzywnej restauracji, której do dziś nikt nie widział. Miły, młody pan obiecał, że mnie przyjmie do pracy, że będę miała niebywały wkład w rozwój działalności, lokal będzie utrzymywał wysoki poziom – koncerty, recitale... Umowę miałam podpisać dwa tygodnie później. Szczęśliwym trafem w trakcie owych czterech dni spotkałam właścicielkę agencji, która prosto z ulicy zabrała mnie do studia, gdzie zaproponowała pracę modelki... XL. Moja przerażona mina szybko zmotywowowała ją do wyjaśnienia, że skrót XL oznacza w tym wypadku jedynie pracę przy pokazach niewymagających zatrudniania prawdziwych, anorektycznych modelek. Odsapnęłam z ulgą i przyjąłem propozycję, zdając sobie sprawę, że jest to oferta wyłącznie

dorywcza. Najwidoczniej jednak moja panika odnośnie potencjalnej nadwagi zapadła właścicielce agencji w pamięć, gdyż następnego dnia otrzymałam od niej telefon z propozycją prowadzenia jej skromnego biura w agencji, najwidoczniej w ramach zadośćuczynienia za straty moralne. Zgadnijcie, Drodzy Czytelnicy, co odpowiedziałam. Lojalnie odparłam, że „za kilka dni podpisuję umowę z innym pracodawcą, ale dziękuję za propozycję”... Owe kilka dni przeciąga się już dwa lata, bowiem sympatyczny pan z restauracji na przesłane SMS-em pytanie, co dalej z moją pracą, odpisał enigmatycznie: „Przepraszam”. Do dzisiaj zastanawiam się, za co mnie przeprosił – może za to, że przez niego nie przyjąłem propozycji pracy w biurze agencji? Zatem paradoksalnie najlepszym wyjściem okazała się jednak zabawa w marketing sieciowy, którą zakończyłam dopiero po roku.

Od tamtego czasu pracowałam jeszcze w kilku miejscach, w których obojętne było już bez niemiłych przygód. Pisząc niemiłe, mam na myśli jedynie znikanie pracodawców po złożeniu obietnicy oraz oszustwa finansowe, bo już upominanie się o umowę, katastrofalne płace czy wyzysk to standardowe warunki pracy dla studentów. Można by sformułować prawo pracy wakacyjnej – przynajmniej jeden z powyższych warunków musi zostać spełniony. Pamiętajmy jednak, że zawsze może być ciężiej – wyjechać nad morze i spacerując po plaży wykrzykiwać chwytliwe hasła typu: „Kukurdyza w cieniu palmy wzmacnia popęd seksualny...”, to dopiero wyzwanie!

■ Jagoda Kozik

Z cyklu „Jednośladem przez świat”: Rowerowy Orient Express

PO MATURZE JEDNI POSZLI NA KREMÓWKI, DRUDZY NA PIWO. MY Z WOJTKIEM, ZREKRUTOWAWSZY SIĘ NA POLITECHNIKĘ, WSIEDLIŚMY NA ROWERY I DEPNELIŚMY W PEDAŁY. PONIOSŁO NAS NA BAŁKANY, PRZEZ TRZY EUROPEJSKIE STOLICE, OBOK ALP, WZDŁUŻ „PIĘKNEGO MODREGO DUNAJU”, DO TAJEMNICZYCH MECZETÓW NAD CIEŚNINĄ BOSFOR. DO STAMBUŁU.

Wyruszyliśmy z Wrocławia w upalną niedzielę 28 lipca. Kierowaliśmy się na południe wzdłuż dróg krajowych nr 8 i 33, planując wyjechać z Polski w ciągu dwóch dni. Niestety, szybko pojawiły się kłopoty z rowerami, które nam to uniemożliwiły – w Bardzie w jednośladowie Wojtka przebiła się stara dętka, a po nową trzeba było cofnąć się autobusem do Ząbkowic i dodatkowo odpowiednio nawiercić obręcz w kole, na czym straciliśmy mnóstwo czasu i w efekcie dzień jazdy. Za to Kotlina Kłodzka po raz kolejny urzekła nas swoimi walorami krajobrazowymi

Z Czech zapamiętamy przede wszystkim sytuację, gdy na zamku w Brnie o godzinie drugiej w nocy spotkaliśmy walijskiego reżysera teatralnego ze słowacką żoną, którzy wypytywali nas o Mickiewiczcowskie *Dziady*. Sił do jazdy dodawały nam lokalne przysmaki – do dziś cieknie mi ślina na myśl o wybornych batonikach *Deli*, *Fidorkach* czy *Bananach v Čokoladě*. Koło słynnego zamku w Mikulovie po raz pierwszy pojawiły się kłopoty zdrowotne – Wojtkowi dokuczał silny ból kolana, który na szczęście minął po nocnym wypoczynku.

Austria była droga i opuściliśmy ją już po dwóch dniach, choć Wiedeń nas zachwycał. Mieliśmy też tam świetny nocleg w samym centrum u poznanej przypadkowo polskiej rodziny. Z Węgrami za to kompletnie nie mogliśmy się porozumieć – mało kto mówił tam po angielsku, a język węgierski, jak wiadomo, do najłatwiejszych nie należy. Znakomitym pomysłem był dzień odpoczynku nad jeziorem Balaton – 36 stopni, a w wodzie 33.

W STRONĘ SŁOŃCA

Chorwację, a konkretnie jej teoretycznie najmniej popularny turystycznie region: Sławonię, odwiedziliśmy „przełotem” (stuknął nam tam okrągły tysiąc kilometrów!), czego bardzo żałowaliśmy, bo z powodu niesamowitej gościnności i serdeczności napotykanym osobom czuliśmy się jak w domu. Należy jednak wspomnieć, że wciąż widoczne są tam pozostałości i obecny duch wojny, która miała miejsce zaledwie 20 lat temu.

Następnie przyszedł czas na Serbię – na tydzień pożegnaliśmy Unię Europejską. Tutaj także niełatwo było choć w niewielkim stopniu odwzajemnić się miejscowym ludziom za ich dobro i udzieloną pomoc. Najśmieszniejsze, że mogliśmy mówić do nich po polsku, oni do nas po serbsku i gaworzyliśmy tak godzinami. Nasze słowiańskie języki są do siebie tak podobne, że nie mieliśmy większych kłopotów ze zrozumieniem głównych myśli, a szczegóły wyjaśnialiśmy, odpowiednio gestykulując.

Bulgaria to mocne zderzenie z cyrylicą, której po prostu musieliśmy się nauczyć, i pierwsze spotkania innych sakwiarzy – do Stambułu w tym czasie oprócz nas jechali m.in. trzech Niemcy z Monachium, dwaj Francuzi z Lyonu oraz pewien Norweg, który zamierzał w rok okrążyć kulę ziemską (i istniały spore szanse, że mu się to uda, gdyż w ciągu pierwszych 30 dni podróży przebył z Oslo aż 4000 km!). W Sofii na dzień dobry o mało co nie wpadliśmy w drzewo wyrastające wprost ze studzienki kanalizacyjnej na środku prawego pasa na głównej drodze wjazdowej do miasta, wieczorem natomiast, podczas spaceru po centrum, przypadkowo znaleźliśmy się w samym środku antyrządowej manifestacji. Zanim przekroczyliśmy granicę turecką, skorzystaliśmy z okazji i podjechaliśmy 30 kilometrów do Grecji – był to prawdopodobnie najgorętszy dzień wyprawy, temperatura oscylowała wokół 40 stopni Celsjusza w cieniu.

NOWY KONTYNET

Wreszcie przyszedł czas na ostatni etap naszej wycieczki: ostre potrawy, wyborne słodkie, pagórkowaty teren i silny wiatr w twarz – to pierwsze skojarzenia z ojczyzną Mustafy Kemala Atatürka. Wjazd do Stambułu najtrafniej określa młodzieżowe słowo: masakra – nigdy w życiu nie widziałem naraz tylu samochodów, tylu pasów na jezdni, tylu rozgałęzień dróg, takiego chaosu na ulicach. Na szczęście podczas finiszu podróży towarzyszył nam bardziej doświadczony kolarz, 60-letni nauczyciel fizyki, jadący



do dawnego Konstatynopola aż z Holandii, który dzięki nawigacji GPS łatwo odnajdywał drogę do celu. Miasto o populacji 20 milionów osób powala na kolana swoim ogromem. Chwila, kiedy po blisko miesięcznym „przyjemnym trudzie” położyliśmy się na azjatyckiej trawie i położyliśmy słońce zachodzące nad Mostem Bosforskim, była bezcenna.

GDZIE WSCHÓD STYKA SIĘ Z ZACHODEM

Chociaż przed i w trakcie wyjazdu czytaliśmy wiele na temat tej jednej z największych metropolii świata, nie potrafiliśmy wyobrazić sobie, jak gigantyczna jest ona w rzeczywistości. Zabudowania zaczynają się około 60 km przed ścisłym centrum, do którego prowadzi sześciopasmowa droga szybkiego ruchu – jazda rowerem po niej dostarcza, moim zdaniem, lepszych wrażeń niż jazda rollercoasterem. Na jezdniach nikt nie zwracał uwagi na światła, pierwszeństwa przejazdu, wymalowane pasy, wobec czego przemieszczanie się tam z sakwami wymagało od nas niesamowitej koncentracji



FOT. MACIEJ POPKO

i kosztowało sporo energii. Dodatkowo od liczby ludzi, których widzieliśmy wokół siebie w każdym momencie, dostawaliśmy oczopląsu. Mimo wszystko wyjątkowa atmosfera tysiąca ciasnych uliczek w starych dzielnicach, klimatyczne sklepiki i bazarki, fantastyczne widoki ze wzgórz, na których leży miasto i niezliczone, warte zwiedzenia zabytki tworzą magiczny klimat, do którego chciałoby się jeszcze kiedyś wrócić.

ŻYWOT PODRÓŻNICZY

Podczas wyprawy eksperymentowaliśmy z trasą i zauważyliśmy ciekawą zależność – grubość kresek na mapie oznaczająca status drogi rosła wprost proporcjonalnie do czasu podróży. Zaczynaliśmy od mało uczęszczanych wiejskich szos, by stopniowo przechodzić na trakt wojewódzkie, krajowe, międzynarodowe. W Serbii za pozwoleniem uśmiechniętych policjantów wybraliśmy drogę ekspresową, w Bułgarii pedałowaliśmy nawet kilkanaście kilometrów awaryjnym pasem autostrady, spotykając na niej pięciu innych kolarzy.

Odżywialiśmy się w teorii tylko zdrowo i sportowo, w praktyce zdarzało się jednak, że od czasu do czasu restauracje fastfoodowe skusiły nas nie tylko możliwością kontaktu ze światem poprzez

darmowe wi-fi. Z przyjemnością próbowaliśmy miejscowych specjałów, jak choćby chorwackiej rakii, tradycyjnej węgierskiej kielbasy czy bułgarskich frytek z białym serem oraz naszej ulubionej szopskiej sałatki. Na lejący się z nieba żar najlepsze były orzeźwiające arbuzy i melony sprzedawane na Bałkanach na przydrożnych straganach albo wprost ze stojących na poboczu wielkich ciężarówek. Turcja to przede wszystkim kebab w różnych odmianach i oczywiście tak ostry, że ciężko go spożyć bez litra wody do popijania.

Prawie każdej doby prowadziliśmy bujne życie także po zmroku – bywaliśmy zapraszani na wyborne kolacje, przy których z przyjemnością rozmawialiśmy z gospodarzami do późnych godzin, zdarzyło nam się przyłączać do większych grup biwakowych albo spotykać z lokalnymi młodymi ludźmi na wspólnym graniu i śpiewaniu w miejskich parkach. Lubiliśmy też nocne zwiedzanie

– unikaliśmy wtedy tłumów i mogliśmy lepiej poczuć atmosferę danych miejsc. Ze spacerów po ciemku szczególnie w pamięci utkwiły nam dwa bajeczne widoki: rozświetlony Belgrad z twierdzy Kalemegdan i majestatyczna Hagia Sofia.

„... MOŻE BYŚ TAK DAMIAN WPADŁ POPEDAŁOWAĆ?”

Zeszłoroczny sierpień spędzony na dwóch kółkach po raz kolejny uświadomił mi, że turystyka rowerowa jest najtańszym, najprzyjemniejszym i najciekawszym sposobem na aktywne wakacje. Odbiliśmy z Wojtkiem jak na razie swoją wyprawę życia – to blisko 2400 km przejechanych w 24 dni, 122 godziny spędzone na siodełku, dziesiątki poznanych ludzi, wizyta w dziewięciu państwach, kontakt z dziewięcioma różnymi urzędowymi językami i ośmioma walutami oraz niezliczona liczba fantastycznych wspomnień, których nikt nam nigdy nie zabierze.

Pamiętajcie, że podobne przygody stoją otworem przed każdym. Nie potrzeba na nie wielu pieniędzy, wystarczy mieć trochę wolnego czasu i odwagi do wyruszenia w nieznaną. Świat jest na wyciągnięcie ręki, spróbujcie sami!

■ Maciej Popko

„Wjazd do Stambułu najtrafniej określa młodzieżowe słowo: masakra – nigdy w życiu nie widziałem naraz tylu samochodów (...)”

Monster Incorporation!

Ryk silników o mocy do 1500 koni mechanicznych, zapach palonej gumi i hektolitrów paliwa, widok miażdżonej stali i szkła... Jeżeli na myśl o tym któremuś z facetów nie błyszczą oczy, sprawdziłabym, czy wśród jego chromosomów płci nie zabłąkało się za dużo iksów. Bo który prawdziwy mężczyzna nie chciałby znaleźć się 14 czerwca br. na wrocławskim stadionie? Właśnie wtedy będziemy mieli okazję obejrzeć tam show z udziałem największych i najpopularniejszych Monster Trucków – Monster X Tour. Pierwszy Monster Truck, Bigfoot, zbudował Bob Chandler w 1974 roku, a do jego skonstruowania użył Forda F-250 i kół z maszyny rolniczej. Tak powstał monstrualnej wielkości pojazd, który z czasem zrobił furorę wśród amatorów efektownych i niebezpiecznych wyścigów, przez co na pierwsze oficjalne zawody trzeba było czekać jedynie 10 lat. Fanów

takich ekstremalnych rozgrywek nie brakuje mimo niebezpieczeństwa, jakie ze sobą niosą. Obecnie konstrukcja Monster Trucków jest obwarowana restrykcjami; auto mające tyle okazji do bycia roztraskanym wraz z prowadzącym go kierowcą nie może być zaprojektowane przez pana Kazia Żółtą Rączkę. Tak jak samochody wyścigowe, Trucki wyposażone są we wbudowaną klatkę bezpieczeństwa oraz mają bardzo lekkie i odporne na obciążenia zawieszenie. Nie zatankujesz ich na Orlenie – zamiast benzyny ciągną metanol, a ich potężne silniki mogą pracować jedynie dwie minuty, inaczej szybko się przegrzeją. Średnica kół Monsterów przekracza 1,5 m, a masa dochodzi do 360 t. Właśnie rozmiary nie pozwalają im na osiąganie prędkości większych niż 150 km/h, za to umożliwiają wykonywanie widowiskowych akrobacji. Z pewnością będzie można zobaczyć je podczas

czerwcowego show; organizatorzy zapewniają zawody freestyleowe i wyścigi kilkunetonowych pojazdów. Chcesz się tam znaleźć? Bilety do dostania na www.ebilet.pl, www.eventim.pl, www.groupon.pl, w empiku i... w „Żaku”!

■ Anna Buczkowska

UWAGA! KONKURS!

Aby dostać jedno podwójne zaproszenie na Monster X Tour we Wrocławiu wykonaj zadanie konkursowe:

Napisz do nas, co najchętniej zmiażdżyłbyś Monster Truckiem. Osoba, która najlepiej uzasadni swój wybór, wygra wejściówkę na Monster X Tour.

Odpowiedzi prosimy przysyłać do 20 maja na adres konkurs@zak.pwr.edu.pl.

W tytule wpiszcie „Konkurs Monster X Tour”.

Z grozą subtelnie Opowieści miłosne, śmiertelne i tajemnicze – perełki mistrza staroświeckiego horroru

Na samym początku chciałabym uprzedzić, że słówko „miłosne” pojawiające się w tytule książki jest wysoce mylące, niesprawiedliwe i zastosowane w celu zwrócenia uwagi co wrażliwszych czytelniczek beletrystyki. Zbiorowi opowiadań Edgara Allana Poeego ekstremalnie daleko do kompilacji harlequinów. To raczej pomnik staromodnej, XIX-wiecznej grozy, zbudowany przez mistrza pióra tamtych czasów, geniusza niepokoju i suspensu budowanego bez rozlewu krwi.

Życie E. A. Poeego idealnie przygotowało go do roli prekursora noweli kryminalnej i kontynuatora poezji oraz prozy fantastycznej. Osierocony wkrótce po urodzeniu, przegarnięty, a potem odrzucony przez rodzinę zastępczą, niespełniony poeta-hazardzista uwięziony w mundurze wojskowym, owdowiały alkoholik i narkoman, którego każdy sukces zamieniał się w porażkę, pisał teksty w adekwatnym do jego samopoczucia klimacie.

Opowieści... są spowite ponurą aurą

grozy i beznadziei, która musiała towarzyszyć ich autorowi. Trzeba tu zaznaczyć, że nie jest to typowa książkowa groza jaką znamy z powieści Kinga czy Cobena. Niepokój budowany przez Poeego jest zupełnie inny – bardziej poetycki, okraszony bogatymi metaforami, niebanalnymi epitetami, bardzo wyszukany i wysublimowany, słowem – tylko dla smakoszy tego typu literatury. Doskonale zdaję sobie sprawę, że taka potrawa nie wszystkim przypadnie do gustu. Łatwo zarzucić Poemu rozwlekłość, beznamiętność, brak pomysłowości. Fabuły jego opowiadań są proste, żeby nie powiedzieć nudnawe, ale to warstwa słowna gra w nich główną rolę, ma dodawać kolorytu.

Brak akcji w prozie Poeego utrudnia wciągnięcie się w nią, wycucie suspensu, dlatego nie zaskakuje mnie fakt, że nie wszyscy chcą poświęcić czas na jej czytanie. Ale nie ukrywam, że w mój gust Poe wpisał się doskonale. Do *Czarnego kota*, *Zagłady domu Usherów* czy *Przedwczesnego pogrzebu* mogę często

„Niepokój budowany przez Poeego jest zupełnie inny – bardziej poetycki, okraszony bogatymi metaforami, niebanalnymi epitetami, bardzo wyszukany i wysublimowany (...)”

i bez znużenia wracać, tym bardziej że niektóre z tych opowiadań przełożył Bolesław Leśmian. Nie muszę dodawać, że jako jeden z czołowych polskich poetów zrobił to w sposób mistrzowski. Dodatkowym smaczkiem dla czytelnika są ilustracje Harry’ego Clarke’a, tak mroczne i tajemnicze, jak same opowiadania, pełne detali, utrzymane w surowej, białoczarnej tonacji.

Dla mnie opowiadania Poeego są pozycją niezbędną w domowej bibliotece, pytanie: czy zagoszczą na stałe w Twojej? Osobiście gorąco polecam *Opowieści...* – na takie drugie najpewniej już się nie natkniesz.

■ Anna Buczkowska

Wyspiarskie perypetie – co z tą Słodową?

WYSPA SŁODOWA OD ZESZŁEGO ROKU JEST ZAMKNIĘTA DLA MIESZKAŃCÓW W GODZINACH NOCNYCH. TO, PODOB-
NIE JAK ZWIĘKSZONE PATROLE, OGRANICZYŁO W PEWIEN SPOSÓB OSOBY, KTÓRE CHĘTNIE RACZYŁY SIĘ NA JEJ
WYBRZEŻACH BRUNATNO-KARMELOWYM TRUNKIEM. CO ZYSKANO TAKIM ZAKAZEM, DLA KOGO JEST TERAZ WYSPA
I CZY FAKTYCZNIE W JAKIŚ SPOSÓB WYCISZONO JEJ WIELOLETNIĄ „SŁAWĘ”? O TYM JAK ROZWINĘŁA SIĘ SYTUACJA
I O WIELU INNYCH RZECZACH MIAŁEM OKAZJĘ PRZEKONAĆ SIĘ PODCZAS TEGOROCZNYCH OBCHODÓW DNIA WIOSNY,
KTÓRE OKAZAŁY SIĘ DOSKONAŁĄ ZABAWĄ DLA RODZIN Z DZIEĆMI – NIEKONIECZNIE DLA STUDENTÓW.

21 oraz 22 marca od godziny 11.00 Wy-
spa Słodowa i Wyspa Piaskowa otworzy-
ły swoje podwoje dla chętnych spędzenia
tego, bądź co bądź, radosnego święta
w równie radosny, nieprzeciętny sposób.
Na samym wejściu z obu stron stała grup-
ka pilnujących porządku ochroniarzy, któ-
rych praca polegała na sprawdzaniu toreb
i plecaków w poszukiwaniu alkoholu. Do-
datkowo ochroniarze kręcili się tu i ów-
dzie po całym terenie – na moje oko było
ich co najmniej kilkakrotnie więcej niż
przewidywanych służb medycznych. Cięż-
ko mówić o służbach, kiedy ratowników
gotowych udzielić pomocy było zaledwie
dwóch, ale mniejsza o to. Kiedy rewizja
się zakończyła, a nie była jakoś strasznie
dotkliwa, wchodziło się jakby do innego
świata. Może pierwszego dnia imprezy
tłumów nie było, ale już w sobotę, kie-
dy nieco się przejaśniło, Wyspa Słodowa
zmieniła się nie do poznania. Na opisanie
wszystkiego nie starczyłoby miejsca, dla-
tego w kolejnych akapitach spróbuję choć
trochę oddać klimat tej magicznej impre-
zy.

WSPINACZKOWO, LASEROWO, FUTBOLOWO

Na Wyspę Piaskową wszedłem od strony
Kościoła Najświętszej Marii Panny i Hali
Targowej. Podczas Dnia Wiosny był to
obszar, na którym można było oddać
się zabawie wymagającej wykazania się
nieco większą siłą i sprawnością. Nic nie
stało na przeszkodzie, aby ubrać uprząż
i spróbować się na dmuchanej ścianie
wspinaczkowej, dołączyć do drużyn roz-
grywających mecze futbolu i rugby lub
złapać za kij i sprawdzić, co tak bardzo
kręci Amerykanów w softballu. Na deser,
jeśli paramy się militariami lub zwyczajnie
chcielibyśmy poczuć, jak to jest trzymać
karabin, wydzielono specjalnie przeznac-
zoną strefę do gry w laserowy paintball –
bez brudzenia, ale z równie dużą dawką
adrenaliny. Amatorom nieco mniejszych
wrażeń lub osobom chcącym trochę odpoc-
ząć po wcześniejszych atrakcjach pozos-
tało zagrać w piłkarzyki stołowe lub bad-
mintona. Pierwszego dnia chętnych było
zdecydowanie mniej niż drugiego, który
wypadł w dzień wolny od pracy, choć

i sama impreza nie była jakoś specjalnie
promowana przez miasto, a informacje na
jej temat znalazłem wyłącznie w Interne-
cie na stronie organizatorów.

CYRKOWE SZTUCZKI I RĘKO- DZIELNICTWO

Przechodząc Piaskową Kładką na Wyspę
Słodową, dało się zauważyć, że klimat
imprezy zmieniał się o 180 stopni. Przy
wielkim muralu włoskiego artysty Blu
rozlokowana była scena, na której już
nieco później miały odbyć się koncerty ta-
kich zespołów jak: Maleo Reggae Rockers,
Blind Cow czy Rabastabarbar. Służyła też
jako miejsce odbierania nagród w rozma-
itych konkursach. Oprócz sceny wzdłuż
deptaku spacerowego rozmieszczone były
różnego rodzaju warsztaty rękodzielnicze.
Można było zrobić sobie zdjęcie, przebie-
rając się za groźnego wikinga, uczestnika
wiktoriańskich balów maskowych lub
clowna, wykonać pieczętkę metodą lino-
rytu czy uczesać się w połowym zakładzie
fryzjerskim, biorąc tym samym udział
w konkursie na najciekawszą wiosen-
ną fryzurę. *Vis à vis* sceny rozłożony był
ogromny cyrkowy namiot, w którym mo-
gliśmy poznać tajniki sztuki kuglarskiej.
„Na prowadzonych przeze mnie warszta-
tach można opanować różne techniki
kręcenia hula hop. Niektóre dziewczyny
stoją tu już kilka godzin i nie mogą prze-
stać” – mówi Agata z Bandit Queen Cir-
cus. Oprócz tego profesjonalni cyrkowcy
prowadzili także zajęcia z chodzenia na
szczudłach czy jeżdżenia monocyklem.

Nieopodal sceny stacjonowali dzien-
nikarze radia LUZ. Każda osoba, która
zahaczyła o ich stoisko, mogła porozma-
wiać ze spikerami, obejrzeć sprzęt, na
jakim pracują, a także przekonać się na
własnej skórze, jak wygląda praca w ra-
diu i udzielić wywiadu, a następnie od-
słuchać nagrania. Początkowo radio LUZ
planowało prowadzić relację na żywo
z wydarzenia, niestety, miejski Internet
pokrzyżował im plany. Oprócz warszta-
tów tematycznych na przybyłych czekał
też bar z kiełbaskami i słodyczami. Na
nieszczęście wielu osób, które przewinę-
ły się przez Wyspę, nie serwowano w nim
alkoholu.

KONCERTOWA PUSTKA

Od godziny 16.00 do 22.00 przewi-
dziana była część artystyczna. Zespo-
łów było wiele, oprócz wspomnianych
wcześniej grono artystów zasilili także
rockowy People of The Haze i Scoffers,
grający muzykę popową z dużą domiesz-
ką elektroniki. W aspekcie muzycznym
zrobiono wszystko, co można, aby było
różnorodnie i to się udało. Niestety,
zakaz spożywania alkoholu w dużym
stopniu odstraszył ludzi i publika skon-
centrowała się głównie pod samą sce-
ną, na Wyspie było bardzo pusto. „We
wcześniejszych latach było znacznie
lepiej, a na wyspie bawiło się kilka ty-
sięcy ludzi. Rozstawienie ochroniarzy
na bramkach to organizacyjna kłapa”
– mówi Kasia, studentka Uniwersytetu
Wrocławskiego. „Nie wiem, co chcieli
zyskać organizatorzy, na pewno ich ce-
lem nie była frekwencja i dobra zabawa,
bo tego to tutaj z pewnością nie ma” –
to słowa Elizy, studentki Politechniki
Wrocławskiej. Każda zapytana przeze
mnie osoba wyrażała podobną opinię,
nikt nie pozostawił na imprezie suchej
nitki. Trudno odmówić im racji, mimo
świetnych zespołów, koncert nie cieszył
się tak dużym zainteresowaniem jak we
wcześniejszych latach. Szkoda.

ZMIANY NA LEPSZE?

Podsumowując, Dzień Wiosny na Wy-
spie Słodowej był imprezą skierowa-
ną do młodzieży szkolnej oraz rodzin
i w takich kategoriach powinno się go
rozpatrywać. W takim wypadku jedyną
uwagą jest to, że wydarzenie było nie-
wystarczająco rozreklamowane, czego
wynikiem była słaba frekwencja. Radni
chcą odczarować wyspę, próbują ośwoić
mieszkańców z jej nowym wizerunkiem.
Co z tych planów wyniknie, przekonamy
się w ciągu najbliższych kilku lat. Na ten
moment Dzień Wiosny to impreza, na
której student raczej nie znajdzie nicze-
go dla siebie.

■ Krzysztof Miklasewicz

DKF Politechnika - pożegnanie sezonu

Filmowy maj pełen emocji

CHOĆ MAJ KOJARZY SIĘ PRZEDĘ WSZYSTKIM Z OTWARCIEM SEZONU PLENEROWEGO, TO WARTO TEŻ CZASEM ZAJRZEĆ DO KINA. BY UMILIĆ WAM OSTATNIE TYGODNIE PRZED SESJĄ, DKF POLITECHNIKA PROPONUJE OSTATNIE JUŻ W TYM SEZONIE POKAZY. TYM RAZEM BĘDZIE MOŻNA SPOTKAĆ SIĘ Z PEDRO ALMODÓVAREM, GRETĄ GERWIG I DONEM CHEADLEM.

15.05 - *DRŻĄCE CIAŁO*,
REŻ. PEDRO ALMODÓVAR

Prawie każdy, może oprócz najzagorzalszych fanów, ma w pamięci taki film, po którym twierdzi, że „Almodóvar się skończył”. Dla wielu widzów takim sygnałem było jego ostatnie dzieło: *Przelotni kochankowie*, które solidarnie rozczarowało krytyków i widzów. Dla mnie koniec nastąpił razem z cudownym *Volver*, po którym żaden film tego reżysera już mnie nie poruszył. Na szczęście jednak, proponowane przez DKF Politechnika *Drżące ciało* jest filmem z prawdopodobnie najświetniejszego okresu twórczości Hiszpana.

W 1997 roku Pedro Almodóvar miał już za sobą takie filmy jak *Zwiąż mnie czy Kwiat mego sekretu*, a w kolejnych latach pokazał światu *Wszystko o mojej matce* oraz *Porozmawiaj z nią*. A między nimi – *Drżące ciało*. Zawsze miałem wrażenie, że opisując fabułę filmów hiszpańskiego geniusza, opisuję brazylijską telenowelę. Historie opowiadane przez tego reżysera są bowiem tak absurdalnie melodramatyczne, że – o czym jestem przekonany – nikomu innemu nie uszłyby one na sucho. Zwłaszcza po hiszpańsku! Almodóvar ma jednak w sobie wrażliwość i zmysł estetyczny, który pozwala mu ten absurd i groteskę wykorzystywać na swoją korzyść. Stały się one jego znakiem rozpoznawczym i przyniosły mu zatrzęsienie nagród, z Oscarem na czele (za *Porozmawiaj z nią*).

Także Almodóvarowi zawdzięczamy wypromowanie aktorów takich jak Antonio Banderas, Penélope Cruz czy Javier Bardem. Ostatnia dwójka występuje zresztą w *Drżącym ciele* i z całą pewnością ich kariery dużo na tym zyskały. Sam film opowiada historię grupki ludzi, którzy spotkali się w złym miejscu i w złym czasie. Punktem wyjścia historii jest strzelanina, która zmieni życia bohaterów na zawsze. Każdy z nich inaczej będzie próbował radzić sobie z tym, co się wydarzyło – pytanie: kto znajdzie najlepszy sposób?

22.05 - *FRANCES HA*,
REŻ. NOAH BAUMBACH

Do niedawna Noah Baumbach znany był głównie ze współpracy z Wesem Andersonem. Panowie

pracowali razem nad scenariuszami do *Podwodnego życia* ze Stevem Zissou i *Fantastycznego Pana Lisa*. Zdecydowanie cichszym echem odbiły się własne przedsięwzięcia reżyserskie Baumbacha, choć jego *Walka żywiołów* była filmem wybranym. Było to też dzieło o tyle istotne, że zdradziło wyraźny sentyment, a może nawet uwielbienie reżysera dla francuskiej Nowej Fali.

Wspominam o tym nie bez powodu, bowiem *Frances Ha* wygląda jak żywcem wyjęte z epoki świetności Godarda. Już otwierająca scena umilana jest przez motyw muzyczny z *Takiej ładnej dziewczyny* François Truffaut'a, a dalszych nawiązań jest tu bez liku. Nie jest to jednak tylko i wyłącznie hołd złożony francuskim mistrzom, przeciwnie – można doskonale się na tym filmie bawić bez jakiegokolwiek znajomości ich twórczości. Jest to przede wszystkim obraz szalenie pozytywny i zabawny, a w głównej bohaterce niejedna roztrzępiona osoba znajdzie bratnią duszę. Tytułowa Frances jest dziewczyną „z tyśiącem pomysłów na minutę” i choć ma w głowie idealną wizję swojego życia, to nie do końca wie, jak ją zrealizować ani co zrobić, gdy wydarzenia układają się w nieprzewidywany dla niej sposób. Nie chcę popadać w banał, pisząc o „poszukiwaniu siebie”, jednak faktem jest, że grana przez Gretę Gerwig bohaterka wychodzi z siebie, by doprowadzić swoje życie do ładu.

Wspomniana panna Gerwig jest zresztą współautorką scenariusza i kolejną kobietą, która została namaszczona na „Woody’ego Allena w spódnicy”. Coś jest na rzeczy, jednak jej *Frances Ha* jest filmem dużo bardziej optymistycznym i pełnym energii niż kino spod znaku Allena. Bohaterka traci chłopaka, przyjaciółkę, jej kariera zmierza donikąd, a konto świeci pustkami – nie oznacza to jednak, że nie może się świetnie bawić. A razem z nią widzowie.

29.05 - *HOTEL RUANDA*,
REŻ. TERRY GEORGE

Hotel Ruanda to jeden z tych filmów, które mają poruszyć sumienia widzów, ukazując bezsensowny przelew krwi i bohatera, który w miarę swoich umiarkowanych



możliwości się temu przeciwstawia. Można zauważyć tu pewną paralelę do *Zniewolonego Steve’a* McQueena, choć jego akcja dzieła się w innej epoce i na innym kontynencie. Moim zdaniem, jest to jednak dzieło o wiele ważniejsze i odważniejsze niż teogoroczny zdobywca Oscara, choć też dużo mniej złożone.

Konflikt w Ruandzie w 1994 roku doprowadził do jednej z największych czystek etnicznych po drugiej wojnie światowej. Doszło wtedy do kuriozalnej sytuacji, w której cały świat patrzył na rozlew krwi, na miejscu stacjonowały wojska ONZ, a mimo to nie powstrzymano rzezi. Głównym bohaterem *Hotelu...* jest Paul Rusesabagina, prowadzący luksusowy kurort w ogarniętej wojną domową Ruandzie. Pomaga on uchodźcom po obu stronach konfliktu, ryzykując nie tylko swoją posadę, ale przede wszystkim życie. Widzów mniej wrażliwych na szantaż emocjonalny może momentami irytować jednowymiarowość postaci, lecz i tak ciężko obok takiej tematyki przejść obojętnie.

Obojętna nie była także amerykańska Akademia Filmowa, która wyróżniła film George’a trzema nominacjami, w tym za najlepszy scenariusz. Oczywiście, jak to w przypadku Oscarów bywa, było to przede wszystkim uhonorowanie ważnego tematu, ale też pretekst do ponownego rozpoczęcia dyskusji o roli i formie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Pod względem czysto artystycznym jest to film po prostu dobry, ale warto się z nim zapoznać choćby ze względu na istotną i, niestety, nadal aktualną historię.

■ Adrian Strzelczyk

Zagadki

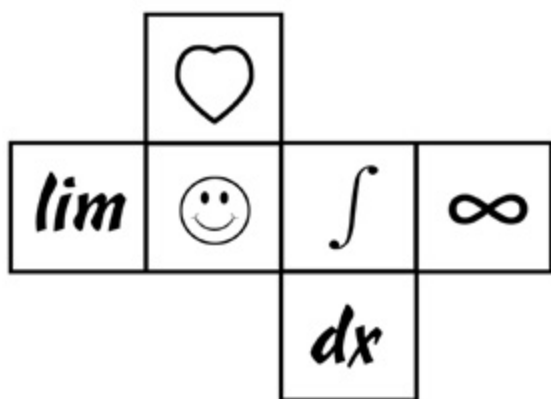
■ Natalia Moczurad i Katarzyna Dylak

SUDOKU

	5	4	6	9		8		
			4	5		3	1	
		9		1		5		4
9	1							3
5	8			3			7	
		7			6		9	
	4		2					5
6	9				8			
	7		1					6

FAŁSZYWA KOSTKA

Której kostki nie można skleić z przedstawionej siatki?



SZYFR DIAGRAMOWY

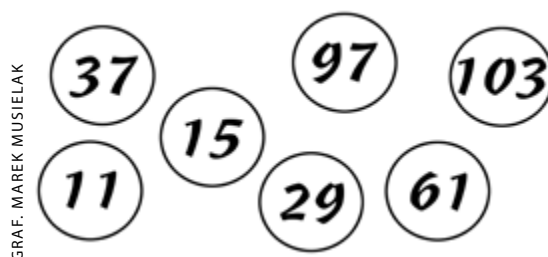
W zadaniu wykorzystano szyfr diagramowy. Ustal, jakie liczby przyporządkowane są konkretnym literom. Pomiń wielkość liter. Rozwiązanie stanowią nazwiska osób, którym nadano przez Politechnikę Wrocławską tytuł doktora *honoris causa*. A oto zaszyfrowane nazwiska:

- 51 53 42 33 14 32
- 53 42 22 14
- 11 24 44 13 34 12 32 34
- 43 14 32 14 44 42 51 42
- 44 24 53 32 24 31
- 13 24 74 24 53
- 31 24 13 53 64 43
- 33 14 22 42 11 34 43
- 13 14 53 53 42 52 42
- 33 24 31 31 42 43 24 32

A	B	C	D
E	F	G	H
I	J	K	L
M	N	O	P
Q	R	S	T
U	V	W	X
Y	Z		

POMYLONA KULA

Która kula nie pasuje do pozostałych i dlaczego?



POMYLONA KULA
Nie pasuje kula z numerem 15, który nie jest liczbą pierwszą, w przeciwieństwie do pozostałych liczb.
SZYFR DIAGRAMOWY
Rozszyfrowane nazwiska:
1. TROJAK
2. ROGA
3. DEMBICKI
4. NAKAMOTO
5. MERKEL
6. BEYER
7. LEBRUN
8. JAGODIN
9. BARROSO
10. JELLONER
Tym sposobem np.: A ma wartość 14, B – 13, K – 32, R – 53, X – 61, Z – 74 itd.
FAŁSZYWA KOSTKA
Z podanej siatki nie da się ułożyć kostki D.

GRAF. MAREK MUSIELAK

GRAF. MAREK MUSIELAK

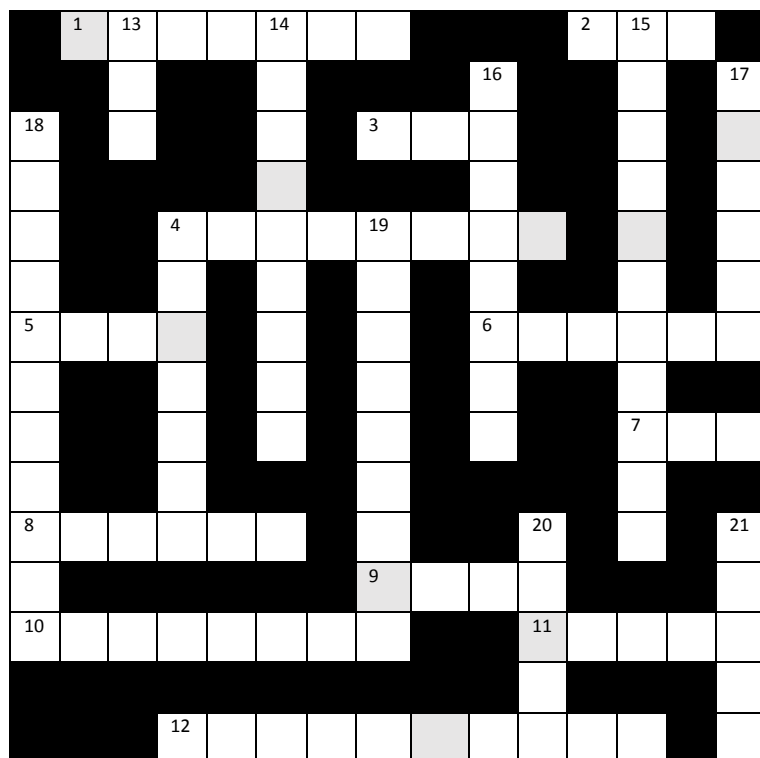
GRAF. MAREK MUSIELAK

GRAF. MAREK MUSIELAK

Krzyżówka

W tym numerze mamy dla Was nowość – krzyżówkę tematyczną, związaną z jednym z kierunków studiów na naszej uczelni, optyką. Hasło stanowią odczytane po kolei litery w wyróżnionych polach. Z niecierpliwością czekamy na poprawne rozwiązania! Na zgłoszenia, zawierające odpowiedź oraz dane kontaktowe, czekamy do końca maja pod adresem: konkurs@zak.pwr.wroc.pl. W temacie wpiszcie: krzyżówka. W nagrodę za prawidłową odpowiedź wylosujemy drobny upominek. Regulamin konkursu dostępny jest na stronie: www.zak.pwr.wroc.pl. Powodzenia!

■ Jagoda Kozik



POZIOMO:

1. ZMIENIA KIERUNEK BIEGU FAL ŚWIETLNYCH;
2. ROZKŁAD GĘSTOŚCI MOCY LASERA;
3. NAWILŻAJĄ OKO;
4. JEDNOSTKA ZDOŁNOŚCI ZBIERAJĄCEJ;
5. KONTYNET SKOŚNOOKICH LUDZI;
6. DO WYTAPIANIA SZKŁA I NA KWIATKI;
7. CIERPIAŁO NA NIEGO SZCZĘŚCIE W POLSKIM FILMIE;
8. ZWIERCIADŁO PRYZNAJĄCE TYTUŁ MISS;
9. JEDNA Z ABERRACJI;
10. MAŁA TĘCZA W OKU;
11. STANDARDOWY MATERIAŁ DO WYROBU SOCZEWEK;
12. URZĄDZENIE DO ŚLEDZENIA RUCHÓW GAŁEK OCZNYCH;

PIONOWO:

13. FALA O DŁUGOŚCI 630-780 NM PO ANGIELSKU;
14. SKŁADA SIĘ Z OBIEKTYWU I OKULARU;
15. INACZEJ: OKULISTYCZNY, DOTYCZĄCY CHOROÓB OCZU;
16. KAPEŁUSZ OKREŚLAJĄCY STOPIEŃ KOREKCJI ASTYGMATYZMU;
17. PROWADZI DO USZKODZENIA NERWU WZROKOWEGO;
18. NIEWIDZIALNA FALA, DZIĘKI KTÓREJ OPALAMY SIĘ W SOLARIUM;
4. KRYSZTAŁ NIE DO PODROBIENIA;
19. CZĘŚĆ OKA DAJĄCA SIĘ WYTATUOWAĆ;
20. LEŚNA CHIRURGIA REFRAKCYJNA;
21. M.IN. PROSTOWNICZA I LED.

Satyra

rysuje Marek Musiałak



Kicz czy sztuka?

Choć Wrocław cieszy się mianem jednego z najpiękniejszych i najschłodniejszych miast w Polsce, wciąż nie brakuje w nim miejsc, w których sprzątacze ze szmatą i ludwikiem jeszcze nie postawili swojej stopy. Tam właśnie pole do popisu mają graffitiarze. Pytanie tylko czy na pewno warto zmywać ze ścian ich dzieła? To bohemy czy murale? Wandalizm czy przysługa? Kicz czy sztuka? Oceńcie sami.

■ fot. Kuba Łakomy



BENJAMIN SHWARTZ POLECA

DYREKTOR ARTYSTYCZNY ORKIESTRY SYMFONICZNEJ FILHARMONII WROCŁAWSKIEJ

KONCERTY KAMERALNE

15.05 | CZWARTEK | 19:00
MEDIATEKA

LutosAir Quintet
Lech Dzierżanowski
// prowadzenie koncertu
ZAPROSZENIE LATA

22.05 | CZWARTEK | 19:00
ORATORIUM MARIANUM

Trio Solistów Leopoldinum
Atom String Quartet
Lech Dzierżanowski // prowadzenie koncertu
WARIACJE KLASYCZNIE I JAZZOWO

KONCERTY ORKIESTRY SYMFONICZNEJ

9.05 | PIĄTEK | 19:00
SALA KONCERTOWA FILHARMONII

Jacek Kasprzyk // dyrygent
Henning Kraggerud // skrzypce
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Wrocławskiej

J. SIBELIUS | J. BRAHMS | G. MAHLER

16.05 | PIĄTEK | 19:00
SALA KONCERTOWA FILHARMONII

Benjamin Shwartz // dyrygent
Julian Steckel // wiolonczela
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Wrocławskiej

A. HILLBORG | R. SCHUMANN | F. MENDELSSOHN-BARTHOLDY

23.05 | PIĄTEK | 19:00
SALA KONCERTOWA FILHARMONII

24.05 | SOBOTA | 18:00
SALA KONCERTOWA FILHARMONII

Dima Slobodeniuk // dyrygent
Dejan Lazić // fortepian
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Wrocławskiej

I. STRAWIŃSKI | B. BARTÓK | L. VAN BEETHOVEN

13.06 | PIĄTEK | 19:00
SALA KONCERTOWA FILHARMONII

Benjamin Shwartz // dyrygent
Rinnat Moriah // sopran
Mathias Hausmann // baryton
Chór Filharmonii Wrocławskiej
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Wrocławskiej

J. BRAHMS

KONCERT WROCŁAWSKIEJ ORKIESTRY BAROKOWEJ

22.06 | NIEDZIELA | 20:30
KATEDRA ŚW. JANA CHRZCICIELA

Andrzej Kosendiak // dyrygent
Soliści
Chór Filharmonii Wrocławskiej
Wrocławska Orkiestra Barokowa

W.A. MOZART

FESTIWALE

31.05–5.06

LEO FESTIWAL



www.filharmonia.wroclaw.pl

bilety online: www.bilety.nfm.wroclaw.pl

(+48 71) 342 24 59, 792 10 00

Filharmonia Wrocławska

